

ANTONI LANGE

SEN

Antoni Lange

Sen

«Public Domain»

Lange A.

Sen / A. Lange — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Содержание

Конец ознакомительного фрагмента.

7

Antoni Lange

W czwartym wymiarze

Sen

Redakcja „Absolutu” ogłosiła pewnego razu ankietę o snach.

Szło mianowicie o zbadanie, czy istnieje jakiegokolwiek terytorialne, masowe prawo analogii widzeń sennych – czy też jest to dziedzina bezwzględnie osobista.

W odezwie do publiczności umieszczono prośbę, aby zechciała pilnie śledzić swoje sny – między dniem 10 a 20 września – i aby je w możliwie dokładnym opisie przesłała, oznaczając przy tym płeć, wiek, zajęcie itd.

Redakcja liczyła co najmniej na półtora tysiąca odpowiedzi. Tymczasem, jak to najczęściej bywa u nas, gdzie ogół traktuje ankiety bardzo apatycznie, nie otrzymano listów więcej nad trzydzieści parę, przy czym większość pochodziła od różnych figlarzy, z których ten i ów opisywał swoje wielce niecenzuralne przygody z Lolotą, Szarlotą, Pepitą itd. Niektórzy opowiadali rzeczy bardzo znane: latanie po powietrzu, ucisk zmory itd., co wszystko wynika z powodów czysto mechanicznych i nie jest ani socjalne¹, ani osobiste. Kilka starych panien opisało rojenia o swoich dawnych straconych zachodach miłości; inni podróże po Chinach i Indiach, albo znów echa przeczytanych książek.

Ostatecznie można ankietę uważać za chybioną. Zgromadzony materiał nie pozwalał osądzić, czy istotnie ludność, zamieszkująca pewne terytorium, ma w swoich widzeniach sennych pewną linię wspólną, czy ulega pewnym prawom socjologicznym – czy też jest to dziedzina anarchicznej dowolności.

Jeżeli jednak niektórzy uczeni z fenomenu snów wyprowadzają całą niemal mitologię, pierwotne pojęcia o duszy, o jej wędrówkach i nieśmiertelności – to prawo masowe widzeń sennych jest wielce prawdopodobne.

Redakcja „Absolutu” nie traci nadziei, że gdy za parę lat podejmie tę samą ankietę, uzyska większą liczbę odpowiedzi na ten ważny problemat psychologii narodowej.

Otrzymaliśmy – pomimo wszystko – parę listów ciekawych – i owszem, jak się pokazało, są ludzie, którzy widzenia senne niejako kultywują. Czasami zdarza się nawet, że ci, co życie rzeczywiste mają szare i jałowe, we śnie rozwijają niezmiernie bogactwo niespodziewanych, barwnych obrazów. To wewnętrzne życie duszy, choć nie związane ściśle z zagadnieniem pierwotnym ankiety, ma swoją osobliwą wartość – i redakcja „Absolutu” nie wahała się tych listów publikować. Korzystając z pozwolenia redakcji, ogłaszamy też niektóre referaty.

Oto co pisze pan Józef N.

...Płeć: męska.

Wiek: lat czterdzieści sześć.

Zawód: nieokreślony; właściwie jestem wykolejeńcem: próbowałem nauczycielstwa, gospodarki rolnej, agentury handlowej; służyłem w konspiracjach, robiłem dzwonki elektryczne, kapsułki dla aptekarzy itd. Skończyłem ostatecznie na dziennikarstwie. Pracuję w pismach codziennych A. B. C. Płacą mi bardzo lichy. Jestem nikomu nieznanym. Stanowię tzw. siłę użyteczną. Ściągam różne – mądre i głupie – rzeczy z gazet zagranicznych. Nikomu nie zazdroszczę, do nikogo nie mam pretensji – z nikim też się nie zbliżam.

Z kobietami dawno zerwałem – albo raczej one ze mną, o ile można w tej sprawie wykryć pierwszeństwo. Żyję niemal bezwzględnie sam, tylko w jednej małej kawiarni spotykam się od czasu do czasu z kilku znajomymi. Zginałbym niewątpliwie z nudów, wlokąc życie bezbarwne i beznadziejne, gdyby nie to, że odkryłem w sobie jeden cudowny talent.

¹ socjalny – tu: społeczny. [przypis edytorski]

Umiem spać!

Talent bardzo rzadki – i nie wiem, czy znajdzie się na świecie siedmiu braci śpiących, ale śpiących umiejętnie, mądrze, artystycznie... Talent ten rozwijałem w sobie długo, starannie i systematycznie. Sen – to moje realne życie: śpiąc, mam świadomość snu; żyjąc, nie mam świadomości życia. Co noc przeżywam nadzwyczajną, bezładną, fantastyczną, ale bardzo interesującą historię. Moment przebudzenia – to dla mnie moment zgrozy; nowe zejście w rzeczywistość, której z głębi serca nienawidzę.

Długo pracowałem nad sobą, zanim osiągnąłem ciągłość widzeń. Najważniejszą sprawą było tu dla mnie zwalczanie przetrachu. Dawniej, gdy jeszcze mnie interesował świat zewnętrzny – ile razy w widzeniu groziło mi niebezpieczeństwo, natychmiast się budziłem. Była to w istocie ucieczka, na jawie w takim wypadku byłbym hańbą okryty; z drugiej strony uchodzić z niebezpiecznych krain widmowych w jeszcze niebezpieczniejszy świat okropnej jawy – jest to niedorzeczność. Postanowiłem tę trwogę we śnie przewyciężyć: nie uciekać, nie budzić się ze snu, ale dalej trwać w tej wizji, która chwilami bywa groźna, ale gdy trwogę zwyciężysz, jeszcze większe cuda zobaczysz.

Miałem świadomość snu – i w pewnych okazjach mówiłem sam do siebie: to sen – tu ani śmierć, ani życie nie jest rzeczywiście rzeczywistym; tu nic ci nie grozi, oprócz przebudzenia: żyjesz w wieczności – wiekuiście umarły.

W nocy z d. 10 na 11 września r. b. miałem sen następujący:

Śniło mi się, że byłem na jakimś bulwarze, który zdobiły całe szeregi klonów, topól i kasztanów. Niby to było miasto, niby ogród. Po ulicach krążyło niewiele osób, a godzina była przede zmierzchem. Uwagę moją zwróciła pewna młoda osoba, najwyżej lat dwudziestu, powierzchowności tak ujmującej, że oczu nie mogłem od niej oderwać, i nieznajoma też uśmiechała się do mnie tak słodko, że czułem – zbliża się moment mojego szczęścia: to jest właśnie ta, której szukałem na ziemi – i jużem chciał jej powiedzieć słowo ostateczne, gdy zaczęła mnie niepokoić pewna szczególna okoliczność: dziewczyna, kształtna, ślicznie zbudowana, w popielatej skromnej sukni szła jak sarenka na drobnych nóżkach, nęcąca i świetlana, ale ręce jakoś tajemniczo ukrywała pod niebieskim fartuszkim. Pomyślałem więc sobie, aby ręce pokazała, i, posłuszna mojej myśli, natychmiast ręce wyjęła: na ten widok zdrętwiałem z przerażenia i zimny dreszcz mnie przeniknął. Ta prześliczna dziewczyna o twarzy Madonny miała po siedem, osiem, nie! po jedenaście palców, dziwacznie umocowanych, u każdej ręki. Dziewczyna spostrzegła mój niepokój. – Ach, ty mnie opuścisz! – mówiła żałośnie. Jakoż ja, pełny niezgłębionego smutku, poszedłem dalej, bo mnie ta potworność zraziła. Dziewczyna pod drzewem padła rozplakana.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.